REPORTAŻ przyjechał do Piły z półtoragodzinnym programem pt. „W oczekiwaniu na to samo". Wiele już o tej grupie słyszałem nigdy jednak nie posmakowałem jej muzyki. REPORTAŻ, jak i cały polski postpunkowy underground, kopany jest przez macherów od list przebojów, fachmanów z branży, recenzentów pism muzycznych i speców z radiowych studiów nagrań. Dlaczego? Ważą na tym zarówno kwestie natury — ponoć politycznej, a także pieniądze, gusta i guściki, którym rock alternatywny schlebiać nie chce i nie potrafi.

A muzyka REPORTAŻU? Aż boję się ją opisywać... Jest tu klimat tak typowy dla awangardy, tak bardzo współczesny. Nastroje z „Bolera" Ravela i „Obrazków z wystawy" Musorgskiego przeplatają się z muzycznymi pastiszami, folklorem, jazz rockiem, nową falą. Są melorecytacje, są ekstra songi. Błyskotliwa jest „Niedziela", cieszy ucho smakosza „Witraż", „Zbieg" i „Obrzęd". W tej muzyce jest wszystko, łącznie z brakiem [illegible] n- w [illegible] [illegible] e- [illegible] chem, The [illegible], aria, burleska i in.; jednak głównie — REPORTAŻ. Ze swoim widzeniem świata pełnym ironii, spostrzegawczości, zadumy, refleksji. Ten muzyczny reportaż jest nie tylko awangardowy — jest zastanawiający, inny udziwniony — ale nie sztucznie, nie na siłę. Wszystko tu gra, wszystko podporządkowane jest głównej idei, nawet gwałtowne i rażące załamania rytmu — co stanowiło główny zarzut recenzentów tej muzyki po koncertach REPORTAŻU z duetem Skeleton Crew (Warszawa' 84).

Ile jest konsekwencji w tej awangardzie? Czasem miałem wrażenie gubienia się muzyków w ich podstawowym nurcie, chęci „skoku w bok", skłonienia się ku bardziej tradycyjnym kierunkom, lecz konwencja albo jak kto woli: brak konwencji) na to nie pozwala. REPORTAŻ gra swoją muzykę, po swojemu łączy jej wszystkie gatunki. Wychodzi z tego awangardowy seans, który niesie niekonwencjonalne przeżycia estetyczne — od euforii po bezgraniczne zdumienie, od słodkich uniesień po irytację. I tak być powinno. Jedynym zarzutem, jaki mogę postawić, jest słabość wokalnej strony kompozycji. Nie razi to w formach pastiszowych, denerwuje natomiast tam, gdzie melorecytacje są głównym punktem uwagi słuchacza. Może warto byłoby poszukać jakiegoś autentycznego wokalisty, który śpiewałby niektóre, co cenniejsze partie wokalne — bowiem szkoda je przez głosową nieudolność, psuć i tracić.